Nr 65 (1639) Warszawa, wtorek, 15 sierpnia 1967 r. Cena 50 gr

# świat MŁODYCH

GAZETA HARCERSKA

Nasz specjalny wysłannik donosi z Węgier

# CZWÓRBOIŚCI Z 10 PAŃSTW ZAKOŃCZYLI WALKĘ O PUCHAR „ŚWIATA MŁODYCH"

CO ROKU inny kraj biorący udział w Czwórboju organizuje Obóz Przyjaźni. Co roku, na obóz ten przyjeżdżają najlepsze drużyny z każdego państwa, by się dobrze zapoznać, zaprzyjaźnić, by porównać swe siły w bezpośrednich zawodach. W tym roku Obóz Przyjaźni zorganizowały Węgry.

Piękny jest Budapeszt — stolica Węgier — liczący około 2 milionów mieszkańców. Urocza jest wyspa Małgorzaty, leżąca w samym centrum miasta. Wśród wielu innych stadionów tam pobudowanych jest też i stadion pionierów. Na nim właśnie odbyły się w dniach 29—30 lipca zawody w Czwórboju I. a.

Pięknie się prezentowali zawodnicy 10 państw (ale 11 drużyn — bo z Finlandii przyjechały dwie — reprezentujące różne organizacje) podczas defilady.

(Ciąg dalszy na str. 2)

Moje wymarzone wakacje

## Nad jeziorami

NIE PRAGNĘ spędzać wolnych dni i tygodni na innej planecie, czy w innej epoce historycznej, lecz spędzić swoje wakacje na rodzinnych Mazurach. Z bliskim przyjacielem chciałbym przepłynąć i zwiedzić szlak Tysiąca Jezior i całe Mazury, które bardzo kocham. Na małym i ładnym jachcie płynęlibyśmy przez kanały od jeziora do jeziora. Wieczorem gawędzilibyśmy przy ognisku, mając w oczach cudną, cichą wodę, w której odbija się złotym blaskiem okrągły księżyc. Wczesnym rankiem podziwialibyśmy purpurę wschodzącego znad lasów słońca. Wschód słońca na Mazurach jest tak piękny!

Czytałem wiele książek o cudnych puszczach nad Amazonką, Orinoko czy w Kanadzie, lecz niewiele o Mazurach, a przecież ich wspaniała, cudowna przyroda, krajobraz, rozległe, romantyczne jeziora dają nieograniczone tematy naszym polskim pisarzom i poetom, którzy to piękno najwyraźniej przelewaliby na papier.

Cicha i ciepła noc mazurska upaja człowieka, spod odchylonej płachty namiotu patrzymy na jezioro purpurowe od blasku księżyca. Wtedy myślę, że piękniejszej ziemi od Mazur nie ma na całym świecie. Nie cierpię miasta i jego krzykliwości, domu swojego, położonego nad pięknym jeziorem, nie zamieniłbym na żaden w Świecie. Lubię woń mazurskich lasów i jezior z białymi liliami na wodzie podobnej do lustra. Płynąc naszym jachtem zawijalibyśmy do atrakcyjnych przystani mazurskich: Giżycka, Mikołajek, Ruciane go.

W głębokim jeziorze łowimy duże szczupaki i okonie, z których przyrządzamy wieczorem wyśmienitą kolację. Zapada cicha, parna noc, wokoło rozlega się kumkanie żab, w pobliskim zagajniku zaczyna swój piękny koncert jakiś spóźniony słowik, tuż za ścianą namiotu cyka świerszcz. Rano ruszamy w dalszą podróż. Przed nami dużo przygód i wielkie, mazurskie jeziora. (rj)

JERZY MAŚCIANIEC

Ciekawe

### Kolby kukurydzy

● Jak wykazały badania uczonych kanadyjskich, kolby kukurydzy uprawianej 5 tys. lat temu w Ameryce Płd. miały zaledwie 2 cm długości. W 1000 lat później — 11 cm, obecnie zaś, dzięki coraz lepszej kulturze uprawy, kolby osiągają długość 15—20 cm.

### 200 tys. niedźwiedzi

● Jak wynika z danych ogłoszonych ostatnio przez Ministerstwo Leśnictwa w ZSRR obliczono szacunkowo ilość zwierzyny dzikiej.

Według tych obliczeń w Związku Radzieckim żyje 700 tys. łosi, 100 tys. brunatnych niedźwiedzi, 20 tys. białych niedźwiedzi, 60 tys. dzików, 3 tys. wilków, 250 tys. soboli, 5 milionów wiewiórek i 20 milionów królików...

### Prywatny most

● Ośmioletnia dziewczynka z angielskiej miejscowości Courance otrzymała własny most wiszący. Mieszka ona w farmie nad rzeką i dotychczas musiała jeździć do szkoły taksówką okrężną drogą o długości ponad 10 km. Za tę komunikację płacił komitet rodzicielski. Okazało się jednak, że budowa mostu kosztującego 250 funtów szterlingów jest tańsza niż roczne koszty transportu dziewczynki.

# PRZEZ EUROPĘ W AUTOBUSIE

W Krakowie przebywało 30 francuskich harcerzy, którzy miesiąc wakacji przeznaczyli na wędrówkę po Europie. Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, gdyby nie pojazd mechaniczny, w którym harcerze odbywają swoją podróż. Jest nim pochodzący z 1932 r. autobus, który przez wiele lat służył do przewozu pasażerów. Został on następnie jako nie nadający się do użytku przeznaczony na złom. W takim stanie znaleźli go nasi podróżnicy, którzy własnymi siłami wyremontowali archaiczny wehikuł i obecnie odbywają nim podróż. Samochód pomimo sędziwego wieku spisuje się doskonale i potrafi jeszcze osiągnąć szybkość 80 km/godz. Chłopcy przejechali jak dotąd trasę: Paryż, Berlin, Warszawa, (byli też na Mazurach, w Krakowie, Oświęcimiu). Z Polski udają się do Pragi i wreszcie do domu. Wiek uczestników tej wyprawy od 12 do 17 lat. Samochód po powrocie zostanie przekazany innym kolegom.

Tekst i foto: S. KOSIŃSKI

# CZWÓRBÓJ

(Dokończenie ze str. 1)

Burzliwymi oklaskami witano naszą drużynę, maszerującą w wiśniowych dresach. Klaskali pionierzy węgierscy, wznosili okrzyki delegaci różnych krajów, przebywających na Międzynarodowym Obozie Pionierskim koło Budapesztu.

Strzał startera i pierwsza seria biegów na 60 m. To biegną chłopcy! A w tym samym czasie dziewczęta skaczą w dal. Najlepszy skok należy do Stasi Pietruszczak z Tomaszowa. 4 m 82 cm — to już jest wynik, z którego można być dumnym. Ale walka trwa. Na rozbiegu stoi zawodniczka z Bratysławy. Skok Mirki Mikulowej jest piękny, daleki. Na tablicy pojawiają się cyfry: 4—9—6.

Podbiega do niej Stasia; Ściska! Całuje! Gorąco oklaskują ten rekordowy skok pozostałe nasze zawodniczki. Cieszą się, jakby to któraś z nich tak skoczyła. To właśnie nazywa się piękną, sportową postawą. To właśnie nazywa się prawdziwą przyjaźnią.

Po pierwszym dniu zawodów sensacja: kiedy podsumowaliśmy wyniki za skoki w dal i biegi, okazało się, że prowadzi nasz zespół, z Tomaszowa przed Bratysławą. Niewielka jest wprawdzie różnica. Dwa zaledwie punkty, ale i to cieszy.

Gorzej poszło naszym w drugim dniu zawodów. Nie umiemy ani tak dobrze skakać wzwyż — jak na przykład zawodnicy ze Lwowa, ani tak daleko rzucać — jak np. Bułgarzy. Ostatecznie na zawodach w Budapeszcie dziewczęta i chłopcy z Tomaszowa Maz. zajęli piąte miejsce. A mimo to możemy być naprawdę dumni z ich postawy. Dlatego, że w Budapeszcie uzyskali aż o 72 pkt. więcej aniżeli na finałach krajowych w Szczecinie. Dlatego że każdy z naszych zawodników walczył zawzięcie, uparcie do ostatniego skoku, do ostatniego rzutu. I dlatego, że nasze dziewczęta i nasi chłopcy umieli nie tylko wygrywać, ale spokojnie, „po męsku", godzić się z porażkami. Dlatego wreszcie, że jednakowo umieliśmy cieszyć się z dobrych wyników własnych, jak też uzyskiwanych przez kolegów z innych krajów.

Na drugi dzień po zawodach rozjechały się drużyny do różnych miejscowości na Węgrzech, by wspólnie z gospodarzami wypoczywać, by wspólnie poznać ten piękny kraj, tak bardzo z nami zaprzyjaźniony.

**JERZY B. KLIMA**

*Lengyel (czyt. lendżel), to znaczy po węgiersku — Polska. Nasza drużyna spotkała się wszędzie w czasie pobytu na Węgrzech z gorącą sympatią. I te przyjemne wspomnienia, to najcenniejsze trofea naszych dziewcząt i chłopców.*

*Foto: „Pajtas"*

## WYNIKI, PUCHARY, MEDALE!

Już po raz 11 z rzędu spotkali się Czwórbojści na Międzynarodowym Obozie Przyjaźni. Tym razem do Budapesztu przyjechały zwycięskie drużyny następujących państw: **Czechosłowacji** (Szkoła z Bratysławy-Kuliskova), **ZSRR** (50 Szk. ze Lwowa), **Bułgarii** (Szk. im. D. Blagojewa z Szyszow), **Węgier** (Szk. z Dunajvaros), **NRD** (Szk. z Reudon), **Polski** (Szk. nr 11 z Tomaszowa Maz.), **Rumunii** (169 Szk. z Bukaresztu) oraz z **Mongolii, Finlandii i Francji.**

Od września ubiegłego roku do czerwca 1967 trwały zacięte walki w Czwórboju Lekkoatletycznym na placach szkolnych, na podwórkach i stadionach sportowych. Łącznie startowało 9.574.278 zawodników. A więc 684.683 więcej aniżeli rok temu!

W korespondencyjnych zawodach największą ilość punktów i przechodni puchar „Świata Młodych" zdobyła Szkoła z Bratysławy (3160 punktów). Drugie miejsce zajęła Szkoła ze Lwowa (3138 pkt), trzecie — ze Szyszov (3078 pkt.), czwarte — z Dunajvaros (3036 pkt.), piąte — z Reuden (3009 pkt.) a szóste — z Tomaszowa (2997).

Wystarczy porównać wyniki, by się przekonać, jak wyrównany poziom reprezentowały zespoły.

Na konferencji w Budapeszcie ustalono, że w roku przyszłym Obóz Przyjaźni zorganizuje Polska, w 1969 r. — Czechosłowacja, w 1970 — Bułgaria, w 1971 — Rumunia, a w 1972 r. — Niemiecka Republika Demokratyczna.

Powiększyła się też nasza rodzina Czwórbojowa. W przyszłym roku do walki o puchar „Świata Młodych" przystąpi jedenaste państwo — Jugosławia.

Serdecznie witamy kolegów i koleżanki z bratniego kraju i życzymy dobrych wyników na bieżniach, skoczniach i rzutniach oraz pięknej, prawdziwie sportowej walki.

# WRÓCIŁEM

**Dziewczęta wietnamskie z obrony przeciwlotniczej celnie strzelają. Chi-Bong (z prawej) wzięła nawet do niewoli pilota amerykańskiego. Samolotów amerykańskich zestrzelono nad Północnym Wietnamem ponad 2.100.**

JEDEN Z SAMOLOTÓW AMERYKAŃSKICH, zdążających do Wietnamu, z niewyjaśnionych powodów zrzucił na własne terytorium (plaża na Florydzie) około 6 tysięcy min. Amerykańscy żołnierze otrzymali rozkaz wyzbierania tej rozsianej na dużym obszarze niecodziennej zguby. Małe, wielkości monety, ale o dużej sile wybuchowej miny, eksplodują nawet pod niewielkim naciskiem. Tego rodzaju miny są tylko nieznaczną cząstką śmiercionośnych wynalazków, przeznaczonych przez amerykańskich piratów dla Wietnamczyków i ich dzieci...

**Redaktor Jan Urbaniak specjalny korespondent „Trybuny Ludu" powrócił niedawno z pobytu w Wietnamie Północnym. Dzisiaj opowiada o swojej podróży specjalnie dla was.**

— Nie była to moja pierwsza podróż do Wietnamu — opowiada red. Jan Urbaniak. — Tym razem jednak przebywałem wyłącznie w Wietnamie Płn. W ciągu miesiąca pobytu w tym kraju przejechałem około 2 tys. km. Jeździliśmy samochodem, popularnym „gazikiem", a ponieważ w ciągu dnia trwają silne naloty, podróż odbywaliśmy prawie wyłącznie nocą. Podczas dnia przeprowadzałem rozmowy z ludźmi i odpoczywałem.

Głównym celem ataków amerykańskich są miasta, węzły kolejowe, drogi, mosty. Przerażająca większość miast Wietnamu Płn. a przede wszystkim dzieci, została ewakuowana na wieś. Tam łatwiej się schronić przed czyhającą z powietrza śmiercią. W miastach pozostali tylko ci, którzy są tam niezbędni, a więc załogi obsługujące działa przeciwlotnicze oraz ludzie, którzy pracują w zaopatrzeniu i administracji.

Ponaddźwiękowe samoloty zrzucają w Wietnamie Płn., tysiące bomb. Amerykanie bombardują nie tylko z powietrza, lecz również z pokładu okrętów, od strony wybrzeża morskiego. Pociski trafiają w osiedla mieszkaniowe, szkoły, szpitale. Między innymi zbombardowana została szkoła im. „Przyjaźni Wietnamsko-Polskiej" pod Hanoi, stolicą demokratycznego Wietnamu. W gruzy zamieniają się zresztą wszystkie okazalsze budynki, a nawet zwyczajne chłopskie chaty... Mimo ustawicznego zagrożenia, życie w Wietnamie Płn. toczy się jednak prawie normalnie, bohaterscy obywatele tego kraju, dokonują cudów, aby po każdym nalocie natychmiast usunąć zniszczenia.

## Życie w podziemiu

PRZEZ CAŁY CZAS pobytu w Wietnamie ani razu nie rozstałem się ze stalowym hełmem. W każdej chwili mógł być potrzebny. Wietnam Płn. nie jest w stanie wojny z USA, nie ma w nim amerykańskich wojsk, ale życie każdego obywatela jest w stałym zagrożeniu. Mimo, iż Wietnamczycy znajdują się we własnym kraju, muszą chować się do schronów przeciwlotniczych! Wzdłuż ulic miast i wszystkich dróg wybudowano liczne schrony i rowy łącznikowe, którymi można przedostać się do bezpieczniejszego miejsca — schronu betonowego.

Nawet przemysł wietnamski musiał skryć się w podziemiach! Bomby agresorów zniszczyły budynki fabryk i zakładów przemysłowych, niekiedy jed-

**Oto szczątki zestrzelonego nad Wietnamem Płn. samolotu amerykańskiego. Z duraluminium Wietnamczycy wykonują różne przedmioty codziennego użytku: łyżki, grzebienie, naczynia.**

**Foto: CAF**

# Z WIETNAMU

nak udało się Wietnamczykom w porę zabezpieczyć i wywieźć urządzenia fabryczne i narzędzia. Pod słomianymi dachami pracują więc tokarki, często wkopane głęboko w ziemię, zamaskowane. Widziałem zrujnowane fabryki, a pod nimi, pod gruzami, pracujących ludzi i tę część maszyn, która ocalała. Do tych samych celów wykorzystano pieczary górskie...

## Mosty, których nie widać

STANY ZJEDNOCZONE postanowiły zniszczyć wszystkie mosty, wszystkie dworce, wszystkie linie kolejowe w Wietnamie Północnym. Obok każdego mostu znajduje się więc ukryty w zaroślach zapasowy most pontonowy. Kiedy stały most zostanie zbombardowany, nocą zastępuje go most pływający. Gdy zostanie zniszczona droga, kolumny samochodów ciężarowych, na których głównie opiera się obecnie transport, znajdują przejazd na drodze bocznej. Nawet linie kolejowe mają swoje zastępcze, zapasowe połączenia...

Widziałem leje po bombach, które zostawały natychmiast po nalocie zasypywane. Z najwyższym szacunkiem i podziwem patrzyłem na wolę przetrwania i ogromną pracowitość bohaterskiego narodu. Na doskonale uprawione pola, na zaradność i umiejętność radzenia sobie w tragicznych dla kraju chwilach.

## W hełmie do szkoły

SZKÓŁ w miastach Wietnamu Płn. prawie nie ma. Trzeba je było zbudować na wsi. Zadanie to spadło na nauczycieli i uczniów, pomogli rodzice. W klimacie Wietnamu można się uczyć w przewiewnym pomieszczeniu, zrobionym z bambusu, krytym słomianym dachem. W czasie mojego pobytu, dzieci do szkoły już nie chodziły, były wakacje. Zastałem więc puste ławki i nie zapisane tablice, rozmawiałem natomiast z napotkanymi dziećmi i nie znalazłem takiego chłopaka czy dziewczyny, którzy by nie odbyli w ciągu roku szkolnego normalnej nauki... Oprócz tego, że młodzież wietnamska się uczy, pomaga jeszcze w pracy na polach i przy kopaniu rowów przeciwlotniczych.

Waszym kolegom z Wietnamu potrzebne są jednak nie tylko książki... Każdy z nich musi mieć hełm... Stalowe są za ciężkie, uczniowie noszą więc hełmy z grubopleciennej słomy ryżowej. Takie hełmy przynajmniej częściowo chronią przed odłamkami bomb... A amerykańscy piraci wynajdują coraz to nowe rodzaje broni, które przyniosłyby niezawodną śmierć...

## Muzeum zbrodni

W HANOI jest wiele różnych muzeów. Większość cenniejszych zbiorów ewakuowano ze stolicy. Jest takie muzeum w Hanoi, które nazywa się: „Muzeum Zbrodni Najeźdźcy Amerykańskiego". Zwiedzałem je. Oglądałem różne typy zestrzelonych samolotów i rozbrojonych bomb, oraz wiele rodzajów najnowocześniejszej broni, której celem jest zniweczenie życia w Wietnamie. Zniweczenie tylko dlatego, że naród wietnamski jak wszystkie inne narody świata pragnie rządzić się sam...

Wietnamczycy są na własnej ziemi, mieszkają we własnym kraju, chcą sadzić ryż, żyć spokojnie. Wierzą w zwycięstwo, wierzą, że Amerykanie w końcu zaprzestaną agresji, bo stwierdzą, że naród wietnamski nie ulegnie nigdy. Oby tylko stało się to jak najszybciej, oby przestali ginąć niewinni ludzie.

**Relacji wysłuchała:**
**A. GRZYBOWIECKA**

Niedawno bawiła w Wietnamie Płn. polska delegacja rządowa, której przewodniczył członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR Zenon Kliszko. Po wizycie na terenie zrujnowanej przez agresorów szkoły im. „Przyjaźni Wietnamsko-Polskiej", nasza delegacja zwiedziła „Muzeum Zbrodni Najeźdźcy Amerykańskiego" w Hanoi. Te małe kulki zawarte we wnętrzu bomby szrapnelowej rozrywają się na tysiące śmiercionośnych odłamków...

Foto: CAF

**Nasi czytelnicy z okolic GNIEWU, mieszkający w pobliżu Wisły, mają tym razem największą szansę odszukania SKARBU nr 7. Plan ukrycia tego skarbu, wartości 300 zł, przedstawiony jest na naszej mapce.**

**Przypominamy, iż ten, kto pierwszy odnajdzie SKARB, powinien natychmiast zawiadomić naszą redakcję.**

**CENTRALNA SKŁADNICA HARCERSKA I „ŚWIAT MŁODYCH"**

# SKARB NR 7 zakopany

## Moje wymarzone wakacje

# Pył KSIĘŻYCOWY

WAKACJE SPĘDZAM w towarzystwie najmilszego czarodzieja na świecie, profesora Hokus-Pokusa. Profesor kończy w tym roku 600 lat i jest już zupełnie siwy. W piwniczce jednej ze starych kamienic ma swoje laboratorium. Do pracy przywdziewa coś w rodzaju czarnego, długiego szlafroka, wyszywanego w złote półksiężyce i gwiazdy.

W kącie laboratorium, tuż przy wieszaku, na którym wiszą czapki-niewidki, z lewej strony magicznego zwierciadła, stoi miotła. Ale nie jest to zwyczajna miotła, którą zamiata się schody albo podwórze. Miotła ta nosi dziwne imię: „Widziadło" i służy do unoszenia się w powietrzu. Niestety, profesor jej nie używa.

— Miotły — mruczy — są już niemodne. Zdejmij z wieszaka czapkę-niewidkę. Polecimy na „bordenach".

Pewnie nie wiecie, co to jest? Otóż „borden", to mała podłużna rakieta, na której siedzi się okrakiem w specjalnym siodełku. Wynalazcą jej jest słynny, cudzoziemski mag Pierro Raminola Bordeno — i stąd nazwa. Rakiety są niewidzialne i dlatego, jeśli usłyszycie cichy szelest w powietrzu i nic nie zobaczycie, to znaczy, że przelatuje nad wami Mistrz Hokus-Pokus i ja.

W pierwszych dniach lipca odwiedziliśmy Samantę. Darren był, niestety w biurze, ale za to poznałam p. Anię Endorę, która jest kuzynką profesora p. Endora. Gdy do wiedziała się ona o moich ambicjach literackich, podarowała mi pył księżycowy. Jeżeli zanurzyć w nim pióro, można napisać coś bardzo pięknego. Ale kiedy wracałam na „bordenie", pudełeczko wysunęło mi się z palców i pył rozsypał się w powietrzu.

Profesor powiedział, że to nic nie szkodzi, bo pył dostanie się do piór wielu koleżanek i kolegów.

A kiedy byliśmy już w laboratorium, stwierdził:

— Widzisz, Kleopatro, nie czary są dzisiaj najważniejsze i nie one dokonują największych cudów...

Może wy odgadniecie co jest najważniejsze?

Pozdrowienia od Profesora Hokus-Pokusa i ode mnie.

**Zofia Badura, czyli „Kleopatra" z Opola**

# dwaj na krupie

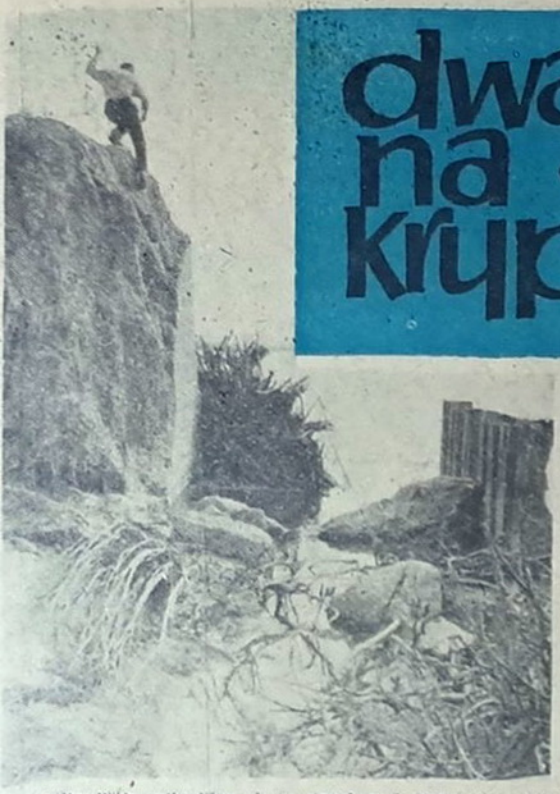

Na środku Wisły natknęliśmy się na strzaskany betonowy filar, który wyglądał z daleka jak... zielony ogródek. Andrzej, rzecz jasna, razu rozpoczął zwiedzanie. Jak alpinista wdrapał się na szczyt.

## Rozdział XX

## Filar pełen gniazd

Zdaleka wyglądał jak skalny ogródek, otoczony płotkiem i obsadzony drzewkami. Ale skąd ogródek na środku Wisły? Kiedy popłynęliśmy bliżej, okazało się, że ten ogródek to jeden filar starego mostu. Z tyłu za filarem ujrzeliśmy piękną piaskową wyspę pełną mew. Kiedy tylko dobiliśmy do niej, mewy rozpętały straszliwy wrzask.

Czemu one się tak niepokoją? — mówię. — Atakują nas jak samoloty!

Tymczasem Andrzej wdrapał się na filar i stamtąd macha do mnie ręką. Biorę aparat fotograficzny i wylażę za nim. Pełno tu gniazd mew. Takie gniazdo to po prostu kilka patyczków i trawek położonych byle jak. W środku dwa trzy jajka w szare kropki.

Gniazd ptasich ruszać nie wolno, oglądamy je tylko i fotografujemy ze wszystkich stron. Mam zamiar już schować aparat do futerału, gdy nagle z jakiejś dziury wylazł zdumiewający potworek i gramoli się niezdarnie. Za-

Ofiara wypadku czuje się doskonale, nic się jej nie stało, choć wszystko wyglądało tak groźnie.

A oto przykład pomysłowości naszych słodkowodnych małży. Na skorupie szczeżui usadowiło się kilkanaście małży innego gatunku. Szczeżuja jest małżem wędrującym. Jej „pasażerowie" — podróżując razem z nią, nie muszą się zbytnio wysilać, by zdobyć pokarm. Zjadają co im pod nos wpadnie.

OKUPACYJNE WSPOMNIENIA TRESERA PSÓW

# Finka

(*)

NAZAJUTRZ przyszedł mój kuzyn, Witek, z jakimś obcym mężczyzną.

— To jest porucznik Włodzimierz. A ja noszę pseudonim Sas — powiedział Witek. — Przyszliśmy zaproponować ci wstąpienie do organizacji walczącej z Niemcami. Razem z twoją Finką! — zażartował. — Zaimponował mi wczorajszy jej wyczyn. Chcesz?

Zgodziłem się. Za chwilę staliśmy na baczność i, unosząc dwa palce, składałem przysięgę. Potem ustaliłem swój pseudonim. Wszelkie rozkazy miałem otrzymywać od Włodzimierza.

— Wiemy, że masz ochotę na broń, ale na razie mamy jej jeszcze mało. Dostaniesz, jak przyjdzie na to pora...

Wtedy ja opowiedziałem o swoich „Orlikach", o naszym arsenale broni. Ustaliliśmy, że lokal sklepowy używany będzie jako punkt rozdzielczy gazetek konspiracyjnych.

Znakiem rozpoznawczym, że nie ma niebezpieczeństwa, miała być Finka leżąca na wystawie sklepowej.

## Finka „wstępuje" do organizacji

PUPILKA moja została wytresowana teraz tak, że leżąc na wystawie pilnowała niepozornego kamienia za szybą. W wypadku jakiegoś niebezpieczeństwa z ulicy, np. zjawienia się Niemców — wartownik nasz miał zabierać kamień, co oczywiście powodowało natychmiast gwałtowne szczekanie Finki. Był to znak dla konspiratorów w lokalu, aby zabierali z sobą prasę podziemną, wychodzili z bronią gotową do strzału na klatkę schodową w drugim podwórzu, stamtąd dalej, dachami do innego domu przy Placu Trzech Krzyży.

Od tego czasu co kilka dni na zapleczu pracowni odbywał się rozdział prasy konspiracyjnej, przywiezionej prosto z drukarni, na podpunkty.

I tu Finka okazała się niezwykle użyteczna. Bardzo charakterystyczne zachowanie się jej wobec mnie na ulicy, wykorzystałem w ten sposób, że po prostu dawałem jej do niesienia damską torebkę, wypchaną gazetkami, czy bronią i szedłem sobie spokojnie nie oglądając się na psa. Finka kręciła się po ulicy, nie zbliżając się do mnie, ani nawet nie patrząc na mnie, z torebką w pysku. Setki razy oglądali się za nią Niemcy, cmokali do niej, lustrowali oczami przechodzące panie, wypatrując na próżno właścicielki mądrego psa i eleganckiej torebki.

Finka w pracy konspiracyjnej oddawała mi bardzo dużo usług. Można by o niej napisać grubą książkę.

Pewnego wieczoru, idąc z Finką niosącą wypchaną torebkę — wpadłem w ręce gestapowców. Wprawnymi ruchami obszukali mnie, potem kazali stanąć twarzą do ściany. Łapanka. W bramie stało rzędem kilkunastu mężczyzn, a w głębi podwórza — dwa samochody ciężarowe, załadowane już ludźmi i esesmani z bronią gotową do strzału.

Jeden z wartowników chodził tam i z powrotem wzdłuż naszego „ogonka". Nie miałem ochoty czekać biernie na to, co los mi przyniesie. Sznur mężczyzn kurczył się, wpychano ich do samochodów. W pewnym momencie znalazłem się koło drzwi wiodących na klatkę schodową. Pchnąłem je nogą... uchyliły się.

Kiedy esesman znów odwrócił się plecami, schyliłem się i, jak najciszej, wśliznąłem się za drzwi.

Po omacku znalazłem poręcz, na czubkach palców wszedłem na górę i czekałem tam, co dalej będzie.

Z dołu usłyszałem wystrzał. Potem zawarczały samochody i nastąpiła cisza, w której mój oddech, jak mi się wydawało, słyszany był w całej kamienicy.

Wychodząc z bramy rozejrzałem się. Ulica znów była pusta, Finki nigdzie ani śladu. Puściłem się biegiem. Nasz sklep był na wprost. Wpadłem do wnętrza, witany przez oczekującego mnie Jurka i skomlącą radośnie Finkę.

Wróciła z torebką do sklepu na długo przede mną. Gdybym to wszystko miał z sobą...

## Finka ratuje mi życie

INNYM RAZEM, było to na Powiślu — wracałem po ciemku ze zbiórki, a Finka niosła za mną torebkę z pistoletem i dwoma granatami.

Na Wybrzeżu Kościuszkowskim weszliśmy w alejkę obrośniętą z obu stron gęstymi krzakami. Finka więc była cały czas za mną, a nie gdzieś z boku, jak to przeważnie czyniła. Nagle z tyłu usłyszałem jakieś strzały i krzyki, zacząłem więc biec bez zastanowienia, żeby oddalić się jak najszybciej od niebezpiecznego miejsca.

I wtedy z przodu oślepiły mnie światła latarek. Usłyszałem: — Halt! Ręce do góry!

Zobaczyłem kilku żandarmów wychodzących z krzaków. Zrewidowali mnie.

— Mam nocną przepustkę — powiedziałem po niemiecku.

Obejrzeli przepustkę. Jeden z nich, zwracając mi papiery, zapytał: — A pies jest twój?

Obejrzałem się powoli. Kilkanaście kroków za mną stała Finka, patrząc w naszą stronę zielonymi, fosforyzującymi oczami. Torebki jednak nie trzymała. Widocznie wystraszyła się wyskakujących nagle Niemców, skoczyła w bok między krzaki i tam upuściła ciężką torebkę. A potem, zaintrygowana światłami i indagowaniem mnie, wyszła na alejkę, zapominając o zgubie.

— Nie, nie mój — powiedziałem wreszcie — to pewnie jakaś włóczęga. Mało to tego się kręci?

Puścili mnie.

A kiedy ucichły ich kroki, zawróciłem i szepnąłem w kierunku Finki:

Tekst i zdjęcia: JERZY DĄBROWSKI

Takie gniazdo to po prostu kilka patyczków i trawek położonych byle jak.

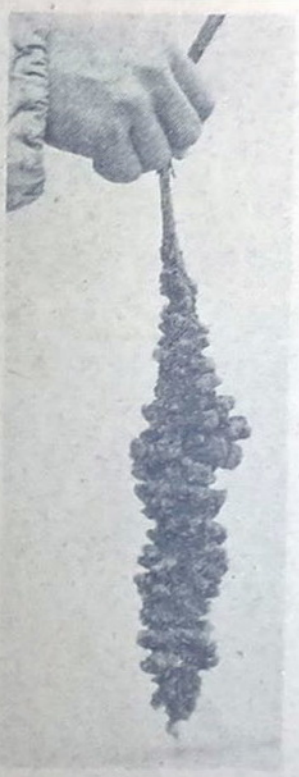

Różne dziwy spotykaliśmy po drodze. Na przykład pod Toruniem, w kilku zatokach, Andrzej odkrył całe kolonie słodkowodnych gąbek. Niestety, ani jedna nie była żywa.

mieram bez ruchu, on zaś, kiwając się na krótkich nóżkach, maszeruje w moim kierunku, włazi na mój sandał i jak nie trzaśnie mnie dziobem w duży palec! Potem uznając go za rzecz nie jadalną kuca na sprzączce i... zasypia. I co tu z takim zrobić? To pisklę mewy, ledwie co wyklute z jajka. Biorę je delikatnie, odnoszę do dziury, z której wylazł. Pisklę broni się zawzięcie, dziobie i drapie pazurkami.

Andrzej tymczasem pokazuje mi coś nowego. Nad samym urwiskiem siedzą dwa „straszaki". Wtuliły się między kamienie i ani drgną. Robię zdjęcie. (Po wywołaniu okazuje się, że nic z tego. Zupełnie się nie odróżniają od otoczenia i na zdjęciu ich w ogóle nie widać!) Ale czy za blisko podszedłem, czy wystraszyły się aparatu — nie wiem, bo nagle jeden z nich błyskawicznym susem wyskakuje z dziury i spada na dół do wody! Filar ma z sześć metrów wysokości od poziomu Wisły, pisklę — choć już dość duże — jeszcze fruwać nie umie, wpada więc do wody z pluskiem, ale wynurza się i płynie. Jest już za filarem. Nie wiem, co robić, ale Andrzej wykazuje więcej przytomności umysłu: schodzi błyskawicznie na dół, biegnie do łodzi, wyciąga wiosło i próbuje wyłowić... samobójcę. Ten, początkowo walczy z prądem, potem jednak daje się unieść i dopiero za wyspą, gdzie jest tzw. „cofka" (to znaczy, że prąd płynie tam na krótkim odcinku w górę rzeki) — dobija do brzegu. Andrzej wyławia pisklę i przynosi z powrotem na filar. Ofiara wypadku czuje się doskonale. Wydaje mi się, że pisklę już niejeden raz spadało do wody.

Cdn.

— Szukaj.., szukaj, zgubiłaś...

Wróciła za chwilę z torebką.

W marcu 1943 roku pojechałem — oczywiście z Finką — do któregoś z kolei mojego dowódcy, „Jana". Mieszkał na Mokotowie. Z trudem szedłem od trawmaju do miejsca zbiórki, podpierając się laską. Kilka dni temu zwichnąłem nogę w kostce.

W czasie odprawy dowiedzieliśmy się, że konieczne staje się zachowanie jak największej ostrożności ze względu na nasilenie łapanek, nagłych rewizji ulicznych, aresztowań, i egzekucji ulicznych.

Następnego dnia aresztowano „Jana". A więc wpadka. Bez wątpienia gestapo miało już rozpracowaną naszą grupę i lada chwila należało spodziewać się dalszych aresztowań. Nie mogłem w tej chwili myśleć wyłącznie o ratowaniu siebie i swojej rodziny. Musiałem uprzedzić innych, a szczególnie „Zdzisława" na Żoliborzu, u którego były nasze akta, które, w razie dostania się w ręce gestapo, stanowiły niezbite dowody przeciwko aresztowanym.

Przed willą „Zdzisława" zachowałem wszelkie środki ostrożności. Najpierw obserwowałem ulicę, czy nikt podejrzany nie kręci się w pobliżu. Potem przyglądałem się oknom, wypatrując na próżno znaku ostrzegawczego, jakim miał być przewrócony w doniczce kwiatek.

Nic jednak nie wskazywało na niebezpieczeństwo. Posłałem więc Finkę z kartką, ale na jej drapanie łapką w drzwi nikt nie zareagował.

Wahałem się jakiś czas, ale wreszcie przemogłem ogarniający mnie coraz większy strach i sam zadzwoniłem do drzwi, raz, drugi i trzeci — umówionym sygnałem.

Długo nie otwierano mi. Wreszcie drzwi uchyliły się i stanął w nich ojciec „Zdzisława", z zapłakanymi oczami.

— „Zdzisława" wzięli dziś w nocy. Papiery zdążył spalić. W sąsiednich domach czatują na was gestapowcy... Uwaga...

Obejrzałem się. Dwóch rosłych tajniaków stało tuż za mną przy furtce. Jeden z nich celował we mnie z pistoletu.

Machnąłem laską z całej siły. Strzał, kłaśnięcie okutej laski o pistolet i krzyk uderzonego w rękę zlały się w jeden odgłos.

Skoczyłem, głową uderzyłem w brzuch następnego mężczyznę w kapeluszu tyrolskim, z piórkiem. Zdążył mnie jednak chwycić i na pewno byłby mnie przewrócił, gdyby nie błyskawiczna pomoc Finki. Po prostu wżarła się wszystkimi zębami w łydkę mojego przeciwnika. Wyrwałem się do przodu i zacząłem biec. Usłyszałem za sobą strzały i krzyki. Z przystanku ruszył właśnie tramwaj. Poderwałem się więc jeszcze szybciej, żeby go dopędzić.

Jakieś pomocne ręce wciągnęły mnie do środka. Oddychałem z wysiłkiem, ciężko. Czerwona mgła przysłoniła mi oczy, nic prawie przez chwilę nie widziałem.

Po chwili konduktor nachylił się nade mną i zapytał cicho:

— Nie ranny pan?

Nie mogłem odpowiedzieć, pokręciłem tylko przecząco głową.

Znów po jakimś czasie nachylił się.

— Ale wyrywamy ostro, co? Motorniczy, swój chłopak, nie staje już na trzecim przystanku.

— Niech teraz stanie — wystękałem — muszę uciekać w bok, bo tramwaj dogonią samochodem i wygarną mnie.

Pociągnął za sznur i zadzwonił dwa razy. Wysiadłem między przystankami.

Po południu dowiedziałem się o dwóch nowych, smutnych nowinach.

W naszym mieszkaniu gestapo aresztowało moją matkę, a jakiś cywil w kapeluszu tyrolskim, przed naszym domem — na ulicy, zastrzelił Finkę. Spełniła ona swój obowiązek do końca, ginąc w obronie mojego życia.

Grunt palił mi się pod nogami. Musiałem więc zmienić teren. Po kilku dniach byłem już w oddziale leśnym, w powiecie hrubieszowskim.

Ale to już całkiem inna historia.

ALEKSANDER KUŁAGO

Rys. Henryk Chmielewski

Rys. St. Rozwadowski

# Gang z ulicy Brzeskiej

18

STANISŁAWA PLATÓWNA

MYŚLAŁAM, że gniewasz się na mnie — mówi nieśmiało Ewa — że w ogóle nie chcesz mnie znać...

— Byłem wściekły na ciebie — przyznaje Tomek — myślałem, że jesteś fałszywa, przewrotna...

— Bo jestem — przerywa mu Ewa ze złością.

— Wcale nie — zaprzecza Tomek z powagą — przecież zmusili cię do tego. Bałaś się Szefa i dlatego dałaś mi długopis do sprzedania. Ja... ja nie jestem lepszy od ciebie.

— Jak to? — Ewa z przerażeniem patrzy na Tomka.

W gęstym cieniu zalegającym ławkę nie widać rysów, jasna plama z ciemnymi wgłębieniami w miejscu oczu i ust to Tomek.

— Bo ja... ja też ich się boję — wyznaje z trudem Tomek. — Wziąłem teczkę na przechowanie i jeszcze udawałem, że dla mnie to pestka. A przecież nie powinienem był tego robić.

— Nie miałeś innego wyjścia — pociesza go Ewa — ty jesteś sam, a ich jest siedmiu. Nie dałbyś rady...

— Myślałem, że ojciec mi pomoże, poradzi, co robić, ale on ma mnie w nosie! — Tomek ze złością uderza pięścią w kant ławki. — Akurat mu teraz w głowie syn i jego zmartwienie. Wyjeżdża do Bułgarii z tą swoją. — Tomek umilkł, słowo „żona" nie chciało mu przejść przez gardło — i nie ma chwili wolnego czasu.

Ewa w zamyśleniu szura stopami po żwirze alejki. Nagle podnosi głowę, ciemne włosy rozsypują się dookoła twarzy.

— Słuchaj — mówi — dlaczego nie spróbujesz powiedzieć wszystkiego matce? Przecież sam mówiłeś, że jest równa...

— Oszalałaś?! — Tomek aż podskakuje z oburzenia. — Mama ma tyle swoich kłopotów! Jest watła, zmartwienia jej szkodzą. Jeszcze nie przyszła do siebie po awanturach z ojcem. A zresztą... mnie się zdaje, że mama teraz też wcale o mnie nie myśli...

— Coś ty, dlaczego? — dziwi się Ewa.

— Nie wiem, ale tak mi się wydaje — mówi z wahaniem Tomek. — Ona ciągle myśli o ojcu. Ja się już nie liczę. Mówiłem ci przecież, że jestem sam. Zupełnie sam! A zresztą — dodaje po chwili już spokojniejszym tonem — wiesz, co mama kazałaby mi zrobić? Oddać teczkę na milicję i powiedzieć całą prawdę! I tego się właśnie boję, chociaż sam myślałem, że to jedyne wyjście...

— Nie, Tomek, nie! — Ewa obu rękami czepia się Tomkowego ramienia. — Nie rób tego! Przecież jakby się wszystko udało, to ja... mnie by zamknęli w poprawczaku! Nie przeżyłabym tego! Wolałabym utopić się w Odrze!

Właśnie dlatego nie wiem, co robić — mówi ponuro Tomek i słysząc, że Ewa płacze dodaje: — Uspokój się, może znajdziemy inne wyjście, przecież ja też nie chcę dostać się do zakładu.

— Nie — szlocha Ewa — nie ma żadnego wyjścia. Musimy tak tańczyć, jak Szef nam zagra. On jest zły, nie masz pojęcia jaki zły. Sam mi powiedział, że... — oczy Ewy rozszerzają się ze zgrozy — że mógłby zabić człowieka!

— Eee, gadanie, chciał cię po prostu nastraszyć — mówi lekceważąco Tomek, ale czuje zimny dreszcz biegnący wzdłuż krzyża.

— Nie, nie, ty go nie znasz tak dobrze jak ja — gorączkuje się Ewa — on jest zdolny do wszystkiego. Przecież ja z początku też nie chciałam chodzić z nimi na robotę. On mnie zmusił, zagroził, że doniesie milicji o tym otwartym samochodzie. Więc co miałam robić?

— Ciekaw jestem — Tomek patrzy z natężeniem w ciemność — dlaczego on to robi? Przecież ma wszystko, rodzice mu dają masę forsy. Bo jeszcze mogę zrozumieć, że taki Misiek, który ma ojca pijaka i nigdy groszem nie śmierdzi. Ale Szef?

— On nigdy nic dla siebie nie bierze — mówi cicho Ewa — zawsze dzielimy forsę na siedem części.

— No więc tym bardziej — upiera się Tomek.

— Sama nie wiem, może go to bawi? On nieraz mówił, że życie jest nudne i że tylko ryzyko i przygoda są coś warte.

— I dlatego kradnie! — wybucha ironicznym śmiechem Tomek. — Ja też uważam, że życie byłoby nudne bez przygody, bez emocji. Ale dla mnie emocja to zawód lotnika, to skoki ze spadochronem, to taternictwo, żeglarstwo, a nie ściąganie piór z łady w Pedecie!

— Ludzie są różni — mówi Ewa. — Ja myślę, że Szef lubi przewodzić, imponuje mu, że wszyscy się go boją, że go słuchają, dlatego trzyma w garści naszą paczkę i nie dopuszcza, żeby ktoś się wyłamał.

— Zakichany podwórkowy dyktator! — mruczy gniewnie Tomek. — A zresztą co mnie obchodzi, dlaczego on postępuje tak czy inaczej! Chciałbym tylko wiedzieć, czemu się mnie uczepił? Przecież ja do was się nie pchałem, on pierwszy podszedł do mnie.

Ewa milczy. Pasuje się z sobą. Powiedzieć Tomkowi całą prawdę? Odkryć przed nim plany Szefa? Powinna to zrobić, teraz kiedy Tomek już się nie gniewa, kiedy zrozumiał, że musiała być posłuszna Szefowi. Już otwiera usta i nagle przychodzi jej na myśl, że gdy powie o planowanym włamaniu do mieszkania państwa Zyberów, żadna siła nie powstrzyma Tomka przed pójściem na milicję. Wtedy wpadną wszyscy i ona też... Nie, nikt nie może od niej wymagać, by sama wkładała sobie stryczek na szyję. Nie powie, boi się! Może zresztą jeszcze się coś zmieni, może ktoś pokrzyżuje plany Szefa.

Tomek wzdycha. Przyszło mu na myśl, że egoistycznie zajmował się tylko swoją osobą. A co będzie z Ewą? Przecież silniej niż on jest związana z paczką, ma znacznie więcej powodów, aby bać się Szefa i jego pogróżek. Będzie dalej włóczyć się po sklepach i kraść?!

— Słuchaj Ewa — mówi — co zrobisz, jeśli na przykład jutro Szef pośle cię „na robotę"? Pójdziesz?

— A jak myślisz — głos Ewy brzmi beznadziejnie smutno — czy mogę odmówić?

— Ale przecież nie możesz wiecznie tak żyć! — gorączkuje się Tomek. — Wpadniesz któregoś dnia i... — Tomek boi się dokończyć.

— Dlaczego mam wpaść — ożywia się Ewa — to całkiem łatwe, a ja mam swoje sposoby.

Tomek spogląda ponuro na dziewczynę.

— Tobie się to podoba — mówi oskarżycielskim tonem — nie zawracaj mi głowy, że chodzisz z musu, bo boisz się Szefa i „kozaków". Chodziłabyś nawet wówczas, gdyby cię nikt nie zmuszał!

Ewa patrzy z lękiem na Tomka. Znów jest taki jak na początku rozmowy, kiedy nazwał ją złodziejką. Zaraz pogniewa się i pójdzie!

— Tomek — mówi cicho — to nie takie proste. Ty tego nie rozumiesz, bo ty jesteś porządny chłopiec. Ja... ja sama nie wiem... jak ci to wytłumaczyć. Niby człowiek wie, że kradzież to przestępstwo, że nie powinno się tego robić, a jednak...

— Więc co — pyta twardo Tomek — całe życie chcesz kraść? Zastanów się, dziewczyno, co z tobą będzie!?

Ewa spuszcza głowę.

— Ja nie wiem Tomku, nigdy nie myślałam, co będzie potem...

— Najwyższy czas, żebyś zaczęła myśleć — krzyczy Tomek. — Masz już prawie piętnaście lat, nie jesteś dzieckiem!

I nagle robi mu się przeraźliwie smutno. Jest ciemno, cicho pusto, tak jakby byli sami na świecie. Nie patrząc na dziewczynę, Tomek mówi szeptem.

— Co z nami będzie, Ewo?

C.d.n.

# PRZYGODY PANA PASKA

**Była zima 1659 roku. Wojsko Stefana Czarnieckiego spędziło ją w Danii ustawicznie bijąc się ze Szwedami. Ustalono z duńskimi władzami, że chłopi będą dawać po 10 bitych talarów z łanu co miesiąc na utrzymanie wojska. Oddziały Czarnieckiego stanęły we wsi koło miasta Aarhusen. Wysłano Pana Paska do wsi z pismem do chłopów, aby zebrał pieniądze.**

Rysunki MIECZYSŁAW KOŚCIELNIAK

Scenariusz BARBARA TYLICKA

# PEŁEN KOSZ „ZŁOTEGO RUNA"

**Meldunek brzmiał krótko: „W NIEDZIELĘ RANO ZASTĘP LWD ZBIERA SIĘ KOŁO KLUBU „RUCHU". IDZIEMY NA GRZYBOBRANIE". Podpisał: Drużynowy, dh Stanisław Kutyła.**

Wieść rozeszła się po wsi systemem sztafetowym błyskawicznie. I mimo że Stanisławice ciągną się aż 4 kilometry, już po godzinie zastęp gotowy był do akcji.

Wieś leży niemal w samym środku Puszczy Kozienickiej. Przed zapuszczeniem się w gęstwinę drużynowy przypomniał wszystkim, że w lesie trzeba zachowywać się kulturalnie — nie łamać gałęzi, nie krzyczeć, nie niszczyć mrowisk, nie oddalać się od grupy... Była to raczej formalność, bo dziewczęta i chłopcy ze Stanisławic znają się na rzeczy i z lasem są za pan brat.

— Adam, będziesz dziś przewodnikiem. Ty znasz najlepsze miejsca grzybowe — wydał ostatnie polecenie drużynowy.

Szliśmy szeroką tyralierą wpatrzeni w leśne poszycie. Przed tym umówiliśmy się, że kto znajdzie pierwszego borowika, zaraz o tym zameldуje. Idziemy już kawał drogi, moi sąsiedzi z lewej i z prawej strony schylają się co chwila po koźlaki, kurki, ale borowików nie ma. Wreszcie Elżbieta Boryczka przybiega z radosną wieścią.

— Druhu, mam dwa! — pokazuje piękne, zdrowe „prawdziwki". Uwieczniamy to wydarzenie na zdjęciu i ruszamy dalej.

Grzybobranie trwa dobrą godzinę, a ja nic jeszcze nie znalazłem.

— Jak ty zbierasz? — pytam Andrzeja, który idzie kilkanaście kroków ode mnie. — U ciebie są grzyby, a przede mną chyba chowają się w trawę.

Andrzej Wójcik udziela mi krótkiej lekcji grzybobrania: trzeba na przykład patrzeć przed siebie, a nie pod nogi, ale i to nie pomaga. Okazuje się, że w zbieraniu grzybów potrzebna jest praktyka, której niestety nie mam. Wreszcie kilka koźlaków pozwoliło mi się dojrzeć, ale do borowików szczęścia nie miałem.

Opowiadając sobie różne, leśne przygody, nie wiadomo kiedy znaleźliśmy się przed punktem skupu runa leśnego, mieszczącego się również w Stanisławicach. Pan Wacław Starzyk prowadzący skup, widocznie był już wcześniej uprzedzony o grzybobraniu, bo czekał z wagą na zastęp.

Po dzisiejszym wypadzie zastęp w akcji „Złotego runa" (zbierając jagody i grzyby) zarobił już ponad 300 zł i wszystkie pieniądze przeznacza na Fundusz Solidarności z Walczącym Wietnamem.

**Tekst i foto: ST. BOROWIECKI**

**Oto piękne okazy borowików, które znalazł Krzysiek Oczkowski**

## NA PÓŁMETKU

W akcji zbierania płodów leśnych, czyli „Złotego Runa" biorą udział wszyscy harcerze. Zarobione złotówki wpłacają na Fundusz Solidarności z Walczącym Wietnamem. Akcją kieruje specjalnie powołany do tego celu Sztab przy Głównej Kwaterze ZHP oraz pełnomocnicy w Komendach Chorągwi. Ale napływające do Sztabu meldunki z przebiegu akcji w terenie nie są pomyślne.

— W tej chwili posiadamy już dane statystyczne z półmetka akcji, a więc za cały lipiec — mówi szef akcji dh Maziński. — We wszystkich chorągwiach zebrano 23.383 kg leśnego runa.

— Czy to dużo, czy mało? — pytam.

— Liczyliśmy na znacznie wyższe zbiory. Planowaliśmy zebranie 100 tys. kg runa. Tymczasem zanosi się na to, że plan nie zostanie wykonany.

— Jakie są przyczyny niepowodzenia?

— Przede wszystkim mniejszy urodzaj niż w roku ubiegłym, spowodowany trwającą przez cały lipiec suszą. Dostajemy ponadto meldunki, że w niektórych rejonach kraju źle działają punkty skupu runa, a w Lubelskiem i Rzeszowskiem wiele z nich w ogóle zlikwidowano.

— A prognozy na sierpień?

— Ma być lepiej, ale czy aż na tyle, żeby nadrobić zaległości lipcowe?

— Jaki jest stan wpłat na konto Funduszu Solidarności z Walczącym Wietnamem — zwracam się z ostatnim pytaniem do dh Mazińskiego.

— Na dzień 2 sierpnia wpłaty wynosiły 68.160 zł. Przyjęliśmy bowiem zasadę, że 50 proc. zarobionych pieniędzy ze sprzedaży runa zostaje w kasie drużyny na własne potrzeby. Z przyjemnością mogę dodać, że spotkałem się z drużynami, które zrezygnowały z tej zasady i wszystkie pieniądze wpłaciły na Fundusz Solidarności.

rozmawiał: ST. BOROWIECKI

# SPRÓBUJ ROZWIĄZAĆ

## CZY JESTEŚ SPOSTRZEGAWCZY?

Te dwa obrazki wydają się prawie jednakowe. Jeżeli przyjrzycie się im uważnie, to przekonacie się, że tak nie jest, bo obrazki różnią się od siebie więcej jak pietnastoma szczegółami. O ile odszukacie przynajmniej pietnaście różnic, to zaliczymy wam rozwiązanie zagadki.

Zabawa nie powinna trwać dłużej jak 10—15 minut.

Rozwiązania należy przesyłać w terminie dziesięciodniowym od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie lub karcie pocztowej: Spróbuj rozwiązać.

Za trafne odpowiedzi będą rozlosowane nagrody książkowe.

Uwaga! Redakcja nie odpisuje na listy zawierające tylko rozwiązania rozrywek umysłowych.

Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. Redaguje zespół. Red. nacz. JANUSZ DOMAGALIK, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-77-21. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA" RSW „Prasa", Warszawa, ul. Bagatela 14. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa" Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.00 kwartalna 12.00. Wpłaty przyjmują urzędy pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać również można na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Warszawa, ul. Wronia 23 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Zam. 1071 T-45

Adres redakcji WARSZAWA ul. Mokotowska 24